

nawet jeśli wiernie przedstawiają słowa i wydarzenia, nie ukazują w pełni przeżyć. Dzieje się tak szczególnie teraz, kiedy racjonalizm wszystko bardzo wyjałowił. Dlatego też dla kogoś, kogo Ja unoszę, żeby widział i poznawał, każdy inny opis [dokonany bez podobnego Mojego uniesienia] będzie chłodny, pozostawi niedosyt i niezadowolenie.

Po trzecie: jest piątek. Pragnę więc, abyś ponownie przeżywała Moje cierpienie. Chcę tego dzisiaj, byś je przeżyła ponownie w myślach i w swoim ciele. To tyle. Znoś cierpienia w pokoju i z miłością. Błogosławię cię.»

58. UCIECZKA DO EGIPTU

(por. Mt 2,13-15)

Napisane 9 czerwca 1944, A 2803-2817

Widzę wewnątrz następującą scenę:

Jest noc. Józef śpi na posłaniu w swej małej izbie. To spokojny sen tego, który wypoczywa po pracy ciężkiej, uczciwej i dobrze wykonanej.

Widzę go w panującej w pomieszczeniu ciemności, rozpraszaną za ledwie przez smużkę księżycowego światła. Przedostaje się ona przez szparę w okiennicy przymkniętej, ale nie całkiem domkniętej. Być może Józefowi było za gorąco w małej izbie. A może chciał mieć odrobinę światła, żeby zobaczyć, czy już świta, i wstać jak najszybciej. Odwrócił głowę i uśmiecha się przez sen, być może do jakiejś sennej wizji. Nagle uśmiech zmienia się w wyraz trwogi.

Józef wzdycha głęboko jak ktoś przygnieciony koszmarem i budzi się. Siada na łóżku, przeciera oczy i rozgląda się wokół siebie. Patrzy w stronę okienka, przez które wchodzi smuga światła. Chociaż noc jest głęboka, chwytą rozłożoną u stóp posłania szatę i – wciąż siedząc na łóżku – wkłada ją na białą koszulę z krótkimi rękawami, którą ma na sobie. Odgarnia przykrycia, zsuwa stopy na podłogę i szuka sandałów. Zakłada je i zawiązuje. Wstaje i podchodzi do drzwi, które znajdują się naprzeciw jego posłania, a nie do tych z boku, które prowadzą do [długiej] izby, w której przyjęto Magów. Końcami palców cicho puka. To delikatne: puk, puk...

Musiał usłyszeć zaproszenie do wejścia, bo ostrożnie otwiera drzwi i potem cicho je zamyka. Zanim jeszcze podszedł do drzwi, zapalił małą lampę oliwną o jednym płomieniu i nią oświetla pokój. Wchodzi. Izba jest niewiele większa niż jego własna. Znajduje się tam niskie łóżeczko, które stoi przy kołysce. W narożniku pali się kaganek. Jego drżący płomyk zdaje się gwiazdką o nikłym, złotawym blasku. Pozwala on widzieć, a równocześnie nie przeszkadza śpiącemu.

Maryja jednak nie śpi. Klęczy przy kołysce w jasnej sukni i modli się, czuwając nad spokojnie śpiącym Dzieckiem.

Jezus jest w tym samym wieku jak wtedy, gdy widziałam Go z Magami. Jest to śliczne, złotowłose i rumiane, niemal roczne Dziecko. Śpi z zagłębioną w poduszce kędzierzawą główką, trzymając pod brodą zaciśniętą w pięść rączkę.

«Nie śpisz? – pyta cicho zdziwiony Józef. – Dlaczego? Czy Jezus źle się czuje?»

«O, nie! Czuję się dobrze. Modłę się. Na pewno później się wyśpię. Dlaczego przyszedłeś, Józefie?» – Maryja mówi to ciągle klęcząc.

Józef odpowiada jak najciszej, żeby nie zbudzić Dziecka. Jest jednak wzburzony. Mówi: «Musimy stąd wyjechać jak najprędzej. *Natychmiast*. Przygotuj kufer i torbę ze wszystkim, co uda Ci się zabrać ze sobą. Ja przygotuję resztę... Zabierzemy ze sobą wszystko, co możliwe. Uciekamy o świcie. Zrobiłbym to wcześniej, ale muszę porozmawiać z właścicielką domu...»

«Ale dlaczego mamy uciekać?»

«Później Ci to dokładniej wyjaśnię. Z powodu Jezusa. Anioł powiedział mi: “Weź Chłopca i Matkę i uciekaj do Egiptu”. Nie trać czasu. Idę przygotować, co będę mógł.»

Maryi nie trzeba mówić, że nie ma tracić czasu. Jak tylko słyszy o aniele, o Jezusie i o ucieczce, domyśla się, że Jej Dziecku grozi jakieś niebezpieczeństwo. Zrywa się na równe nogi z bledszą niż wosk twarzą i, udręczona, przyciska dłoń do serca. Zaczyna zaraz się krzątać. Szybko i zręcznie umieszcza odzież w kufrze i w dużym worku, który rozkłada na swoim jeszcze nietkniętym łóżku. Jest udręczona, panuje jednak nad sobą. Robi wszystko w pośpiechu, ale dokładnie. Co pewien czas, przechodząc koło kołyski, spogląda na śpiące, nieświadome niczego Dziecię.

«Potrzebujesz pomocy?» – pyta raz po raz Józef, zaglądając do środka przez uchylone drzwi.

«Nie, dziękuję» – odpowiada Maryja. Dopiero gdy worek jest już napełniony i z pewnością jest ciężki, woła Józefa, by pomógł Jej go zawiązać i zdjąć z łóżka. Józef nie chce, żeby Maryja mu pomagała. Sam bierze długi pakunek i zanoszą go do swej izdebki.

«Mam zabrać też wełniane przykrycia?» – pyta Maryja.

«Bierz wszystko, co tylko potrafisz. Resztę stracimy. Zabierz, ile zdołasz... Przyda się, bo... bo będziemy długo w drodze, Maryjo!»

Józef mówi to z wielkim smutkiem. Można sobie wyobrazić, co przeżywa Maryja. Wzdychając, składa przykrycie zdjęte z łóżka Józefa i z łóżka Swojego. Zawiązuje je sznurem.

«Musimy zostawić kołdry i maty – mówi [Józef], zwijając przykrycia. – Nawet jeśli weźmiemy trzy osły, to nie będę mógł ich zbyt ciężko przeciążyć. Musimy odbyć długą i męczącą drogę, częściowo przez góry, a po części przez pustynię. Okryj dobrze Jezusa. Zarówno w górach jak i na pustyni noce będą chłodne. Zabrałem dary Magów, bo się tam przydadzą. Wszystko, co mam, wydam na zakup dwóch osiołków. Nie będziemy przecież mogli odesłać ich z powrotem, więc muszę je kupić. Idę. Nie czekam świtu. Wiem, gdzie ich szukać. Ty kończ przygotowywanie wszystkiego.»

Wychodzi. Maryja bierze jeszcze kilka przedmiotów. Następnie patrzy na Jezusa i też wychodzi. Powraca z jeszcze nieco wilgotnymi szatkami, zapewne wypranymi poprzedniego dnia. Składa je, zawija w płótno i dołącza do pozostałych rzeczy. Nie ma już niczego więcej. Rozgląda się dookoła i widzi w kącie zabawkę Jezusa: owieczkę wyrzeźbioną z drewna. Podnosi ją z łkaniem i całuje. Całe bowiem drewno nosi ślady zębów Jezusa, a uszy owieczki są zupełnie obgryzione. Maryja głaszcze ten bezwartościowy [dla innych] przedmiot ze zwykłego jasnego drewna. Dla Niej jest on bardzo cenny, bo świadczy o miłości Józefa do Jezusa i przypomina Jej Dziecko. Kładzie więc także zabawkę przy innych leżących na zamkniętej skrzyni rzeczach. Teraz nie ma już zupełnie nic.

Jest tylko Jezus w kołysce. Maryja sądzi, że dobrze będzie przygotować też Dziecko. Zbliża się więc do kołyski i porusza nią lekko, żeby obudzić Małego. On jednak wydaje ciche westchnienie, odwraca się i śpi dalej. Maryja głaszcze delikatnie Jego loczki. Jezus otwiera buzię i ziewa. Maryja schyla się i całuje Go w policzek. Jezus w końcu się budzi. Otwiera oczy. Widzi Mamę i uśmiecha się, wyciągając rączki do Jej piersi.

«Tak, Moja Ty miłości, tak, mleka. Przed zwykłą porą. Zawsze jesteś gotów ssać Mamę, Moje święte Jagniątko!»

Jezus śmieje się i baraszkuje. Przebiera nóżkami na przykryciach i macha radośnie rączkami z właściwą dzieciom, tak miłą dla oka wesołością. Potem opiera nóżki o żołądek Mamy, wygina się łukiem i kładzie złotą główkę na Jej piersi. Następnie z uśmiechem rzuca się w tył. Chwyta rączkami tasiemki, ściągające pod szyją suknię Maryi, i usiłuje je rozwiązać. W Inianej koszulce wygląda prześlicznie: pulchny i różowy jak kwiatek.

Maryja pochyla się i pozostaje w tej postawie, jakby ochrona przy kołysce. Płacze i uśmiecha się równocześnie. Dziecko tymczasem szczebioce i wypowiada jakieś słowa, które stanowią część języka wszystkich dzieci. Najczęściej powtarzaniem jest słowo: “mama”. Jezus patrzy na Maryję zdziwiony, widzi bowiem, że płacze. Wyciąga rączkę w kierunku błyszczących śladów łez i moczy ją sobie, głaszcząc Mamę. Opiera ponownie z wdziękiem główkę o matczyną pierś, garnie się do Niej, głaszcząc rączką.

Maryja całuje włosy Jezusa, bierze Go na rękę, siada i ubiera. Zakłada wełniane ubranko, a teraz – maleńkie sandałki. Potem karmi. Spragniony Jezus ssie dobre mleko Swej Mamy. Kiedy Mu się wydaje, że z prawej strony jest za mało, szuka z lewej. Czyniąc to, śmieje się i patrzy z dołu na Mamę. Potem usypia, oparłszy główkę na Jej piersi: krągły i rumiany policzek przy białej i krągłej piersi.

Maryja wstaje bardzo ostrożnie i kładzie Go na łóżku, na kołdrze, i przykrywa Swym płaszczem. Wraca do kołyski i składa maleńkie przykrycia. Zastanawia się, czy nie wziąć także materacyka. Jest taki maleńki! Można go także zabrać. Kładzie go razem z poduszczką, obok innych przygotowanych już na kufrze rzeczy. Biedna Mama, prześladowana z powodu Swojego Dziecka, płacze nad pustą kołyską. Powraca Józef [i pyta]:

«Jesteś gotowa? A Jezus jest gotowy? Wzięłaś Jego pościel i posłanko? Nie możemy zabrać kołyski, ale niech biedne Maleństwo, które usiłują zabić, ma przynajmniej materacyk.»

«Józefie!» – wykrzykuje Maryja, schwyciwszy go za ramię.

«Tak, Maryjo, *zabić*. Herod pragnie Jego śmierci... bo drży o swe ludzkie królestwo. To nieczyste zwierzę boi się Niewinnego. Co robi – kiedy się dowie, że uciekł – tego nie wiem. Będziemy już daleko. Nie przypuszczam, żeby się mścił, szukając Go aż w Galilei... Chyba nie domyśla się, że jesteśmy Galilejczykami... z Nazaretu... nie może wiedzieć, *kim* właściwie *jestemy*... Chyba że szatan udzieli mu pomocy w podzięce za to, że jest jego oddanym sługą. Ale... jeżeli... to się wydarzy... sam Bóg nam dopomoże. Nie płacz, Maryjo! Patrzenie na Twoje łzy jest dla mnie większym cierpieniem niż konieczność udania się na wygnanie!»

«Wybacz Mi, Józefie! Nie płaczę ze względu na Siebie ani z powodu tych niewielkich, traconych dóbr. Płaczę z twego powodu... Musiałeś tak bardzo się dla Nas poświęcać! A teraz znowu nie będziesz miał ani klientów, ani domu. Ile ciebie kosztuje, Józefie!»

«Ile? Nic, Maryjo. Wcale nie jesteś powodem moich cierpień. Pocieszasz mnie. Zawsze. Nie myśl o jutrze. Mamy dary otrzymane od Magów. Pomogą nam w pierwszym okresie. Potem znajdę pracę. Uczciwy i dobry rzemieślnik zawsze sobie poradzi. Widziałeś to i tutaj. Nie starczało mi czasu na zrobienie wszystkiego.»

«Wiem. Ale kto cię ukoi w tęsknocie?»

«A Tobie kto przyniesie ulgę w tęsknocie za opuszczonym, tak drogim Ci domem?»

«Jezus. Mając Go, posiadam to, co tam otrzymałam.»

«I ja także, mając Jezusa, mam ojczyznę... za którą tak bardzo tęskniłem jeszcze przed paroma miesiącami. Posiadam mego Boga. Widzisz, że nie tracę niczego, co jest mi szczególnie drogie. Wystarczy uratować Jezusa, a wtedy pozostanie nam *wszystko*. Nawet gdybyśmy nie mogli już nigdy więcej zobaczyć tego nieba, tych pól... ani tamtych jeszcze droższych nam w Galilei... Mając Jego, będziemy zawsze mieli wszystko. Chodź, Maryjo, już świta. Pora pożegnać się z gospodynią i załadować nasz dobytek. Wszystko będzie dobrze.»

Maryja wstaje posłusznie. Otula się płaszczem. Józef robi tymczasem ostatni pakunek i wychodzi z nim. Maryja unosi ostrożnie Dziecię, owija Je chustą i tuli do serca. Patrzy na ściany, które gościły ich przez miesiące, i delikatnie dotyka ich dłońią. Szczęśliwy to dom, bo zasłużył na miłość i błogosławieństwo Maryi!

Wychodzi. Idzie przez izbę, która należała do Józefa, i wchodzi do podłużnego pokoju. Gospodyni, we łzach, całuje Ją i żegna. Unosi brzeg chusty i całuje w czoło spokojnie śpiące Dzieciątko. Schodzą po zewnętrznych schodach.

To pierwszy brzask świtu. Niewiele widać. W tym nikłym świetle można ujrzyć trzy osły. Najsilniejszy jest objuczony dobytkiem. Pozostałe są tylko osiodłane. Józef zabiera się do przymocowania skrzyni i tobołków przy obładowanym siodle pierwszego zwierzęcia. Widzę ułożone na szczycie worka, zawiązane w wiązkę, narzędzia stolarskie. Znowu pożegnania i łzy... Potem Maryja wsiada na osiołka. Gospodyni trzyma Jezusa w ramionach, całując Go raz jeszcze, po czym oddaje Maryi. Józef także wsiada. Związał swego osła z drugim zwierzęciem, objuczonym bagażami, żeby móc swobodnie trzymać wodze osiołka Maryi.

Rozpoczyna się ucieczka. Betlejem zaś, śniąc jeszcze o czarowniczej scenie z Magami, śpi spokojnie, nieświadome tego, co je czeka.